

RECENZJA

Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej

Francis Fukuyama, przetłumaczył Bartłomiej Pietrzyk (tytuł oryginału *Our Posthuman Future. Consequences of the Biotechnology Revolution*)

IW ZNAK, Kraków 2004, stron 312

Krakowskie wydawnictwo Znak niedawno wydało najnowszą książkę znanego amerykańskiego politologa Francisa Fukuyamy *Koniec człowieka*, którą dość pochopnie uznano za wydarzenie edytorskie. Jednak czytelnik zorientowany w problemie bez trudu może podważyć jej oryginalność i nowatorstwo. Powtarza ona bowiem część haseł głoszonych przez Jeremego Rifkina w głośnej swego czasu książce *The Biotech Century: Harnessing the Gene and Remaking the World*. Rifkin zatytułował trzeci rozdział swej książki *Second Genesis,* a następne dwa poświęcił wizji społeczeństwa eugenicznego, czyli jednym słowem jeszcze w 1998 r. podjął większość zagadnień przedstawionych w książce.

Autor prezentowanej książki Francis Fukuyama zasłynął w 1989 r. opublikowaniem na łamach czasopisma „The National Interest" artykułu *The End of History*. Przypomnę tylko, że ów „koniec historii" to ogólnoświatowa dominacja demokracji liberalnej, która przez autora zostaje uznana za najdoskonalsze dokonanie człowieka w dziedzinie polityki. Także *Koniec człowieka* dobrze mieści się w całości jego dorobku, gdyż mimo niezwykłego tematu, jak na politologa, stara się wykazać prawdziwość tezy o „końcu historii". Próba udowodnienia, że historia skończyła się w 1806 r. (zwycięską dla Napoleona bitwą pod Jeną, która utrwaliła skutki Wielkiej Rewolucji Francuskiej) spowodowała, że Fukuyama zastosował zabieg socjotechniczny polegający na wykazaniu, że teraz to historia gatunku ludzkiego dobiega końca, a sprawcą tego jest postęp nauki, a konkretnie biotechnologii. Zatem wraz z gatunkiem ludzkim kończy się historia w tradycyjnym pojęciu, co jest głównym, aczkolwiek ukrytym

Adres do korespondencji

Stefan Konstańczak, Katedra Filozofii, Pomorska Akademia Pedagogiczna, ul. Westerplatte 64, 76-200 Słupsk; e-mail: stefank.fm@interia.pl

biotechnologia

1 (68) 223–228 2005

zabiegiem autora. W rezultacie czytelnik odniesie wrażenie, że biotechnologia to nauka, która manipuluje człowiekiem lub zmienia jego biologiczną naturę. Niewątpliwie należy zgodzić się z tezą, że rewolucja biotechnologiczna już się rozpoczęła, a także, że zmieni w najbliższej przyszłości oblicze świata, ale nie stawia sobie przecież za cel zmiany człowieka ani jego istotnych cech, a wręcz przeciwnie, takie zabiegi są w niej jednoznacznie zabronione.

Fukuyama zaproponował dwie alternatywne wizje: pierwszą przedstawioną przez Orwella w jego słynnej książce *Rok 1984* oraz drugą pochodzącą z nie mniej znanej pozycji *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya. Sam skłania się do wizji Huxleya, w której ludzie produkowani są w specjalnych inkubatorach, a po urodzeniu mają natychmiast zaspokajane wszystkie potrzeby tak, że niczego nie pragną i czują się w pełni szczęśliwi. Niczego też więcej od życia nie oczekują. Nie byłoby nic nadzwyczajnego w tej wizji, gdyż takowych mniej lub bardziej katastroficznych wymyślono wiele, gdyby nie fakt, że ludzi takimi ma uczynić właśnie biotechnologia. Fukuyama nie jest jednak biologiem, a przedstawicielem nauk politycznych, dostrzega zatem możliwości wykorzystania biotechnologii także jako oręża w walce politycznej.

Drugim zabiegiem (wyjściowym) Fukuyamy jest wybór czynników determinujących istotę człowieczeństwa, a mianowicie rozważa czy przewagę ma natura czy kultura? Dokonuje przy okazji przeglądu głośnych swego czasu koncepcji włącznie z poglądami sformułowanymi zupełnie niedawno w socjobiologii, że pomiędzy naturą a kulturą nie tylko nie ma sprzeczności, ale nawet rozwijają się wedle tych samych prawidłowości.

Fukuyama stara się także wskazać możliwość efektywnego wpływania państwa na kształtowanie się natury człowieka już w nieodległej przyszłości. Dostrzega taką możliwość kształtowania ludzkiej inteligencji, która wedle niego jest warunkowana zarówno przez determinanty genetyczne jak i środowiskowe. Dalej snuje rozważania nad genetycznymi uwarunkowaniami przestępczości, gdyż wiąże częstotliwość wykroczeń przeciwko prawu z występowaniem „genów na agresję”, charakteryzujących podobno zwłaszcza młodych mężczyzn. Akurat teoria genetycznych uwarunkowań przestępczości da się zapewne uzasadnić statystycznie, stosunkowo wysokim współczynnikiem nawrotów na drogę przestępstwa (recydywy). W każdym razie deklaracja autora o wsparciu się najnowszymi i udokumentowanymi osiągnięciami nauki nie znajduje tutaj potwierdzenia. Aż dziw, że wywodzi stąd tezę o „uniwersalnej godności ludzkiej” niezależnej od płci, kultury i uwarunkowań biologicznych (s. 62).

Choć autor alarmuje, że 20 mln Amerykanów (s. 67) zażywa prozac, pochodną narkotyku exctasy, który ponoć wpływa na podwyższenie samooceny, to czyni tak przecież nie w celach terapeutycznych, a praktycznych. Cóż to jednak ma wspólnego z biotechnologią? Jedyny zauważalny związek, to fakt, że producentem leków o zbliżonych właściwościach, co prozac jest koncern Novartis, przy okazji także potentat w dziedzinie badań biotechnologicznych. Sugestia, że ritalin, prozac i podob-

ne środki farmakologiczne służą lub mogą służyć zmianie osobowości w stronę uzyskiwania zachowań w duchu politycznej poprawności skłania autora do obwieszczenia nastania drugiej fazy rewolucji biotechnologicznej – fazy neurofarmakologicznej (s. 78). Tylko dla autora związek neurofarmakologii z biotechnologią jest oczywisty, a tym bardziej jej związek z polityką. Jeśli taki związek byłby w książce wykazany, to musiałoby to oznaczać, że laboratoria biotechnologiczne pracują na potrzeby polityków, a nie na rzecz zaspokajania potrzeb ludzkich. Zapotrzebowanie na tego typu neurofarmaceutyki rośnie przecież nie z powodu nacisków politycznych, a z uwagi na zapotrzebowanie ze strony pacjentów.

Trzeci wymieniony przez autora powód, dla którego biotechnologia wpływa na politykę, to przedłużanie życia ludzkiego oraz wynikające z tego zmiany w polityce demograficznej poszczególnych państw. Zdaniem Fukuyamy jest możliwe, że biotechnologia poprzez opanowanie syntezy niektórych enzymów w rodzaju telomerazy może powstrzymać starzenie się ludzi i spowodować pogłębienie procesu starzenia się społeczeństw. Konkluzja tego wywodu jest dość zaskakująca. Otóż Fukuyama obwinia zawczasu biotechnologię za to, że wielu ludzi starych będzie wiodło swą egzystencję w warunkach przypominających piekło na ziemi, wypełnione pustką własnej bezradności i niepotrzebności.

Inżynieria genetyczna jest dla autora „najbardziej rewolucyjną gałęzią biotechnologii" (s. 104). Dziś zmienia rośliny, a kolejnym krokiem ma być przemiana człowieka. W ten sposób ma narodzić się „nowa eugenika". Zdaniem Fukuyamy laboratoria biotechnologiczne zmierzają bowiem nieuchronnie ku przekształceniu się w „hodowle ludzi". Na stronach książki autor wieszczy już, że pełne odczytanie ludzkiego genomu jest pierwszym krokiem na tej drodze (s. 105). „Dzieci na zamówienie" to rozdział prezentujący niczym nieuzasadnione fantazje autora na ten temat. Niektóre rozważania, jak np. dotyczące możliwości wstawiania dodatkowego 47 chromosomu, który po osiągnięciu pewnego wieku zostanie uaktywniony wskazują, że autor hołduje mechanistycznej wizji człowieka, któremu można bez przeszkód wstawić dodatkowy moduł zapewniający mu wyposażenie w specjalne cechy, których inni nie będą posiadać.

Zaliczenie do technik eugenicznych chińskiej „polityki jednodzietności" także zdumiewa. Jak bowiem można łączyć ze sobą tego typu zabiegi z planową eksterminacją „niepełnowartościowego elementu rasy aryjskiej" dokonanych w hitlerowskich Niemczech. Biotechnologia mogłaby jedynie dostarczyć metod niezbędnych do dokonywania takich zabiegów pod warunkiem, że zmieni przedmiot swych zainteresowań z modyfikowania gatunków roślin i zwierząt w interesie człowieka, stawiając w to miejsce ludzi. Humorystycznie zatem brzmi propozycja Fukuyamy, aby tradycyjny termin „eugenika" zamienić na „chów", jako odpowiednik darwinowskiego doboru (s. 123), co jego zdaniem wyraźnie wskazywałoby na dehumanizacyjny potencjał tkwiący w inżynierii genetycznej. W jednym należy się zgodzić z autorem, że im bardziej skomplikowane terapie genetyczne będziemy stosować tym bardziej nieprzewidywalne będą ich skutki oraz rosnąć będzie opór społeczny przed ich akceptacją.

Oczywiście Fukuyama jako politolog stara się wykazywać wpływ, jaki będą miały osiągnięcia biotechnologii na politykę społeczną. Nie przypadkiem więc drugiej części książki nadaje tytuł „Człowieczeństwo", a swój wywód zaczyna od podważenia poglądu, że prawa człowieka są czymś wiecznym i niezbywalnym. Stąd jego wniosek, że nawet trwałość systemów politycznych zależy od tego, czy opierają się one na mniej czy też bardziej realistycznej wizji praw człowieka. Dlatego też kapitalizm okazał się zwycięski w starciu z komunizmem. Cały wywód Fukuyamy opiera się bowiem na przekonaniu, że rację ma większość. Wprowadza zatem nową zasadę, której już nie uzasadnia, „kwalifikowaną większość". Na rzecz swej tezy przywołuje odkrycia biologów (np. teorię doboru krewniaczego), rzekomo potwierdzające, że z natury jesteśmy egoistami. Nie zauważa przy tym, że jeśli tak rzeczywiście miałoby być, to wszelkie ludzkie działania sprowadzałyby się do zapewnienia sobie „sukcesu reprodukcyjnego", a na świecie wszechwładnie panowałby nepotyzm.

Próbę zdefiniowania natury ludzkiej podjętą przez Fukuyamę należy potraktować z przymrużeniem oka. Odrzucając tym razem czynniki środowiskowe autor bowiem uznaje, że natura zależy tylko od genetyki, co zapewne jest zabiegiem celowym mającym wykazać jak niebezpieczne jest ingerowanie w strukturę genetyczną człowieka. Typowość „cech naturalnych" według autora jest wynikiem rozkładu statystycznego (!), a zatem o naturze stanowi zwykła większość danego gatunku. Argumenty, które świadczą, że np. inteligencja nie jest dziedziczona stara się zbić dowodem, iż bliźnięta jednojajowe mają zbliżony jej poziom, co jednak może równie dobrze świadczyć na rzecz czynników środowiskowych, gdyż takie bliźnięta wychowują się prawie zawsze w identycznych warunkach.

Następnym zagadnieniem podjętym przez autora jest problem źródeł ludzkiej godności. Posługując się umownym czynnikiem X, który zwie także „esencją człowieczeństwa" stara się odkryć uniwersalne i pozareligijne jej uzasadnienie. Zdaniem Fukuyamy „loteria genetyczna" najlepiej utrwala zasadę równości, a przez to gwarantuje zachowanie godności wszystkich ludzi. Przytacza obawy głoszone przez Lee M. Silvera z głośnej swego czasu książki *Remaking Eden*, że techniki genetyczne umożliwiają, poza pozytywnym ich wykorzystaniem do celów terapeutycznych, także potęgowanie wybranych ludzkich cech aż do takiego stopnia, iż część społeczności ludzkiej będzie wyraźnie lepsza, np. pod względem możliwości poznawczych od całej reszty. Taka możliwość stwarzania swoistych „elit genetycznych", nowego typu eugenicznej arystokracji, zdaniem autora doprowadzi wprost do rewolucji upośledzonych, czyli pozbawionych takich możliwości. Dla zapobieżenia tego typu katastrofie Fukuyama proponuje zastosowanie technik inżynierii genetycznej „od dołu", czyli do poprawiania genetycznych właściwości najsłabszych, w celu wyrównania szans.

Trzecia część książki jest w zamierzeniu autora próbą wskazania dróg przezwyciężenia kryzysowej sytuacji, w której ludzkość znalazła się nieopatrznie rozwijając biotechnologię bez należytej kontroli politycznej nad nią. Fukuyama zauważa, że dotychczasowy rozwój techniki wyraźnie wskazywał na możliwość wystąpienia za-

grożeń, tak jak to stało się w technice jądrowej, przy której ludzkość przygotowała odpowiednie środki zaradcze i prawodawstwo utrzymujące stały nadzór nad jej rozwojem. Takich środków nie zastosowano w przypadku biotechnologii z uwagi na subtelność (niebezpośredniość) zagrożeń z niej wynikających. Autor sugeruje, aby wypracować model samoregulującej się nauki i techniki, która uwzględniać będzie racje moralne i wszelkie inne, ale nie będzie wymagać stałej zewnętrznej kontroli.

Omawiając dotychczasowe regulacje prawne w dziedzinie biotechnologii Fukuyama dokonuje historycznego przeglądu sporów na ten temat i prób prawnego normowania prac podejmowanych w laboratoriach. Zajmuje się głównie systemem regulacji obowiązującym w farmaceutyce oraz produkcji i dystrybucji żywności. Znajdziemy tam wiele na temat mało znanych regulacji międzynarodowych obowiązujących w dziedzinie handlu żywnością jak „Kodeks żywnościowy" (*Codex Alimentarius*), który pozwala np. zaskarżać zbyt restrykcyjne ustawodawstwa krajowe w tej dziedzinie, jeśli nie znajdują dostatecznego uzasadnienia w wynikach badań naukowych, jako nieuczciwe utrudnianie handlu. Miało to ogromne znaczenie, np. dla rynku żywności pochodzącej z organizmów transgenicznych.

Jeden z podrozdziałów swej książki Fukuyama poświęca owej „biotechnologii człowieka", w ramach którego koncentruje się na dwóch zagadnieniach: „eksperymentów na ludziach oraz dopuszczania do obrotu nowych leków" (s. 263). Jak ważne jest to zagadnienie uświadamia nam przypominając przerażające skutki wprowadzenia na rynek nie testowanych na ludziach leków. W USA istnieje nawet specjalny urząd (Narodowy Urząd Nadzoru nad Badaniami na Ludziach) zajmujący się tym problemem. Również prawodawstwo międzynarodowe, zdaniem autora dostatecznie chroni interesy i godność ludzi, znajdując jakiś *consensus* pomiędzy ochroną godności i podmiotowości ludzi a wolności prowadzenia badań naukowych.

Zaledwie dwie strony, ale za to kończące całą książkę, poświęcono opisowi „świata poczłowieczego", w którym być może przejmiemy kontrolą nad procesami ewolucji naszego gatunku. „Poczłowieczy świat" może być bowiem, jak sygnalizuje autor, zbliżony do *Nowego wspaniałego świata* autorstwa Huxleya, albo też stać się zbiorem jednostek genetycznie zhierarchizowanych, w którym godność ludzka straci znaczenie, a istota człowieczeństwa zaniknie w gąszczu splątanych ludzkich i nieludzkich genów.

Ostatecznie autor nie uzasadnił tezy ogłoszonej we wstępie ani też nie dowiedzieliśmy się jak może wyglądać owa cywilizacja poludzka (*posthuman*). Książka, jak się wydaje, została napisana tylko po to, aby odnieść sukces komercyjny. Stąd jest ona, co najwyżej popularnonaukowym esejem, nie zaś wywodem naukowym. Nawet częste odwoływanie się do Nietzschego, który jest uznawany przez Fukuyamę za prekursora idei „ulepszania" naszego gatunku, nie jest w stanie ukryć niedostatków podjętego wywodu.

Fukuyama jest także tylko z pozoru humanistą, gdyż przy rozpatrywaniu człowieka i jego natury tkwi na pozycjach myślowych właściwych dla oświeceniowego mechanicyzmu oraz biologicznego determinizmu. Nie potrafi do samego końca wy-

zwolić się z tego milcząco obecnego przez całą książkę założenia. Przekonanie autora, że wystarczy zmienić jeden czy dwa geny, aby zmienić naturę człowieka jest dowodem jego niekompetencji w sprawach biotechnologii. Póki co, transgeniczne myszy, mimo czasem ekstrawaganckich modyfikacji, dalej są myszami, a kukurydza jakoś nie szczerzy zębów, jak chciał tego swego czasu dziennikarz opiniotwórczej polskiej gazety[1].

Stefan Konstańczak

[1] Warszawski D., (1996), *Kukurydza szczerzy zęby,* Gazeta Wyborcza (dodatek), 56.